

## Jak pokonać Smoga?

Pewnego letniego, słonecznego poranka obudziłam się i od razu postanowiłam, że dziś pójde na spacer. Wchodząc do kuchni, usłyszałam głośną muzykę i rozmowę moich rodziców.

- Co jest dziś na śniadanie?- spytałam, tym samym przerywając im.

- Twoje ulubione naleśniki! Są już gotowe, więc siadaj do stołu - odpowiedziała mama.

Naleśniki przestały być już moim ulubionym daniem, lecz nic nie powiedziałam, bo chciałam zrobić mamie przyjemność. Jedząc śniadanie, podziwiałam pogodę za oknem. „Przecież prognozowali deszcz i burzę - pomyślałam. Musieli się mocno pomylić.”

Od razu po śniadaniu ubrałam się i poszłam na spacer. Mama poprosiła, bym wzięła ze sobą psa. Pomimo bezchmurnego nieba i mocnych promieni słońca wiał gwałtowny wiatr i nie było zbyt ciepło. To jednak nie zmusiło mnie do powrotu do domu. Jestem fanką roślin i natury, toteż po prostu musiałam wziąć ze sobą aparat i robić zdjęcia pięknym okazom kwiatów i drzew. Mój pies zaprowadził mnie na jedną z łąk. Było tam przepięknie! Ach! Tyle pięknych roślin, tyle pięknych ptaków! Nie mogłam się doczekać, aż pochwalę się w szkole swoimi fotografiami. Byłam tak zafascynowana otaczającymi mnie widokami, że w pewnym momencie nie zauważyłam odstającego konaru drzewa i upadłam twarzą na ziemię. Gdy się podniosłam, nic nie wyglądało tak samo. Było ciemno i duszno. Kwiaty były suche, a konar drzewa zniknął tak samo jak wszystkie ptaki i okazy, którym przed chwilą robiłam zdjęcia. Co się stało? Rozglądałam się zdezorientowana. Nagle pył będący w powietrzu wpadł mi do oka. Potarłam je i... wszystko wróciło do normy. Słońce nadal świeciło, ptaki ćwierkały. Nie dowierzałam temu, co się stało. Jak do tego doszło? O co chodzi? Czy dostałam udaru? To, że jest zimno, nie oznacza, że słońce nie świeci zdecydowanie mocno. A co jeżeli w moim śniadaniu była jakaś trucizna? Nie, nie, na pewno nie. Może po upadku coś mi się stało z głową? Na te pytania nie znałam odpowiedzi, lecz byłam przerażona. Poczułam nagle pociągnięcie za rękaw. Był to mój pies, który bardzo chciał iść nad jezioro i zdawał się nie widzieć nic nadzwyczajnego w otoczeniu.

Na plaży nie było żywej duszy. „Dziwne”- pomyślałam. Zawsze ktoś łowi ryby, ktoś siedzi na ławce, pani Zosia pływa przecież niezależnie od pogody. Weszliśmy na pomost. Mój pies uwielbia wodę, toteż od razu do niej wskoczył. Usiadłam na końcu pomostu i przysłuchiwałam się szumiącym falom i ćwierkaniu ptaków. Podziwiałam przyrodę i myślałam o szerzonych w mediach informacjach na temat zagrożeń z nią związanych. „Globalne ocieplenie? Przecież wieje wiatr i jest przyjemnie zimno. Zanieczyszczenie środowiska? Przecież jest tu czysto! Smog? Przecież powietrze jest czyste i zdrowe.” Zastanawiałam się, czy ludzie nie przesadzają, nie wyolbrzymiają. Raz tu, raz tam zostawi się paperek, czasem odkręci się kran na zbyt długo, czasem wypije się z plastikowej słomki... To wszystko to tylko błahostki. Jak takie małe rzeczy mogą przyczynić się do zagłady świata? Ludzie dramatyzują.

Z moich głębokich przemyśleń wyrwało mnie szczekanie psa. Spojrzałam w jego kierunku i zauważyłam, że nad nami unosi się ogromna, czarna chmura. Z każdą sekundą robiło się coraz ciemniej, a szum wiatru był coraz głośniejszy. Pobiegłam do mojego pupila i wzięłam go na ręce. Po kilku minutach było już całkowicie ciemno. Szum wiatru powodował, że w słyszałam już tylko dzwonięcie w uszach. Mocno przytuliłam mojego pieska i zamknęłam oczy. Szum powoli stawał się cichszy. Po kilku minutach usłyszałam z oddali krzyki ludzi na ulicach miasta. Pies wyrwał się z moich rąk i zaczął biec. Było kompletnie ciemno, więc słyszałam tylko dzwonięcie małego

dzwoneczka, który miał przy obroży. Ostrożnie zaczęłam iść w kierunku dźwięku. Stawał się on coraz dalszy i cichszy. Spanikowałam i zaczęłam biec.

Nagle poczułam, że zapadła się przede mną ziemia. Leciałam w dół, krzycząc przeraźliwie głośno. Wiedziałam, że to moment mojej śmierci. A więc to już koniec świata? Sąd ostateczny? Już koniec?

Po chwili jednak uderzyłam plecami w taflę wody Przeżyłam? Ze strachu nie odważyłam się nawet otworzyć oczu. Udało mi się jakimś cudem po omacku wydostać na ląd, kiedy do mojego nosa dotarł nieprzyjemny zapach. O nie! To nie była woda! Prawdopodobnie jestem teraz cała w wodzie z kanałów.

- To ona! Jak to? Naprawdę?

- Co się stało?

- Szybko, chłopaki, uciekamy!

Usłyszałam szepty i zobaczyłam, jak małe, ciekawskie stworzenia uciekają na boki. Zza nich wyłoniła się ogromna, czarna postać. Nie mogłam ujrzeć jej twarzy. Istota miała około 20 metrów wzrostu, wyglądała jak widmo, gdyż była zbudowana głównie z czarnego dymu i pyłu. Kiedy zaczęła się do mnie zbliżać, poczułam, jak zaciska mi się gardło. Zaczęłam mocno kaszleć. Mała rączka jednego ze stworzeń podała mi maskę ochronną na usta i nos. Kiedy mocowałam ją na twarzy, usłyszałam stanowczy, ochrypły głos.

- No, no panienko! Nieźle ci się trafiło.

- Kim jesteś? Dlaczego tu jestem? I co masz zamiar mi zrobić?

- Powoli. Zadajesz zbyt dużo pytań - odpowiedziało widmo i uśmiechnęło się podejrzliwie. Mała postać która przed chwilą podała mi maskę nadal stała za mną.

- Mam na imię Smog. Znajdujesz się właśnie w mojej jaskini. Nie prędko stąd wyjdiesz, dlatego nawet nie próbuj wymyślać planów ucieczki. Muszę przyznać, że jesteś niesamowicie pechowa. Co robiłaś na tej plaży akurat w momencie, gdy planuję zagładę tego straszego świata?

- To nieistotne. Powiedz mi po prostu, co zamierzasz ze mną zrobić?

- Nie martw się! Nic złego! Będziesz moją prawą ręką, podczas gdy ja zniszczę Ziemię. Zgoda?

Smog wydawał się być zadowolony z wrażenia, jakie na mnie wywarł. Miałam tak dużo pytań. Wiedziałam jednak, że nie otrzymam szczerych odpowiedzi.

- Dlaczego to robisz?

- Ach! Przyznam, że wszyscy ludzie sami się o to prosili. Ile jest mnie w powietrzu? Ile moich braci - śmieci znajduję się na ulicach? Ile moich sióstr - toksyn znajduje się w rzekach i jeziorach? Ja, najstarszy członek naszej rodziny, uznałem, że nadeszła pora wysłuchać waszych niemych prośb! W powietrzu znajduje się cały zapas mojej czarnej magii. Za 24 godziny z tej kuli ziemskiej nic nie zostanie. Nie można tego nazwać zemstą, skoro przez dziesiątki lat wysyłaliście mi zaproszenia, bym w końcu opanował Ziemię. Ty, wraz ze swoim pomocnikiem, Metanem, udacie się teraz do pokoju i zrobicie wszystko, co znajduję się na tej liście. Do widzenia!



Odwróciłam się. Okazało się, że małe stworzonko, które mi towarzyszyło, ma na imię Metan. Metan? Czy to nie gaz, o którym uczyłam się na chemii? Potworek był bardzo mały i uroczy, nie wyglądał na groźnego. Miał około 20 centymetrów wzrostu, duże świecące oczy i był zbudowany, podobnie jak Smog, z mieszaniny jakichś czarnych gazów i dymu.

Metan zaprowadził mnie do pokoju. Lista rzeczy do zrobienia była bardzo długa, jednak stworek wcale nie kwapił się do pracy. Zamiast tego zaczął krążyć wokół mnie, trzymając coś w widmowej łapce.

- Widzisz to? Widzisz? To klucz do wyjścia! Odkąd żyję staram się stąd wydostać. Uznałem, że jesteś idealną osobą, by mi w tym pomóc. Uciekniemy razem! Chodź, pójdziemy do pokoju Matki Natury.

Nie mogłam wydusić z siebie ani jednego słowa. Po cichu udaliśmy się do małego pokoiku na końcu korytarza. Na początku wydawało mi się, że Metan żartował. To, co zobaczyłam po wejściu do jej pokoju było cudownym widokiem. Matka Natura wyglądała jak bogini. Dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażałam - miała długie, brązowe, falowane włosy, na głowie miała wianek, nosiła długą, białą suknię. Przywitałam się, a ona uśmiechnęła się na mój widok. Metan zaprowadził nas do ukrytych w kącie drzwi z napisem „Tylko dla Króla Smoga. Nie wchodzić, bo nie wrócisz żywy.”

- Jesteś pewny, że to dobra decyzja?- szepnęłam do ucha stworkowi.

On kiwnął głową i uciszył mnie. Weszliśmy do małego pomieszczenia. Przed nami znajdowało się troje drzwi. Metan podbiegł do drzwi po prawej stronie i otworzył je kluczami, które wcześniej mi pokazał. Naszym oczom ukazał się długi most zawieszony nad basenem lawy.

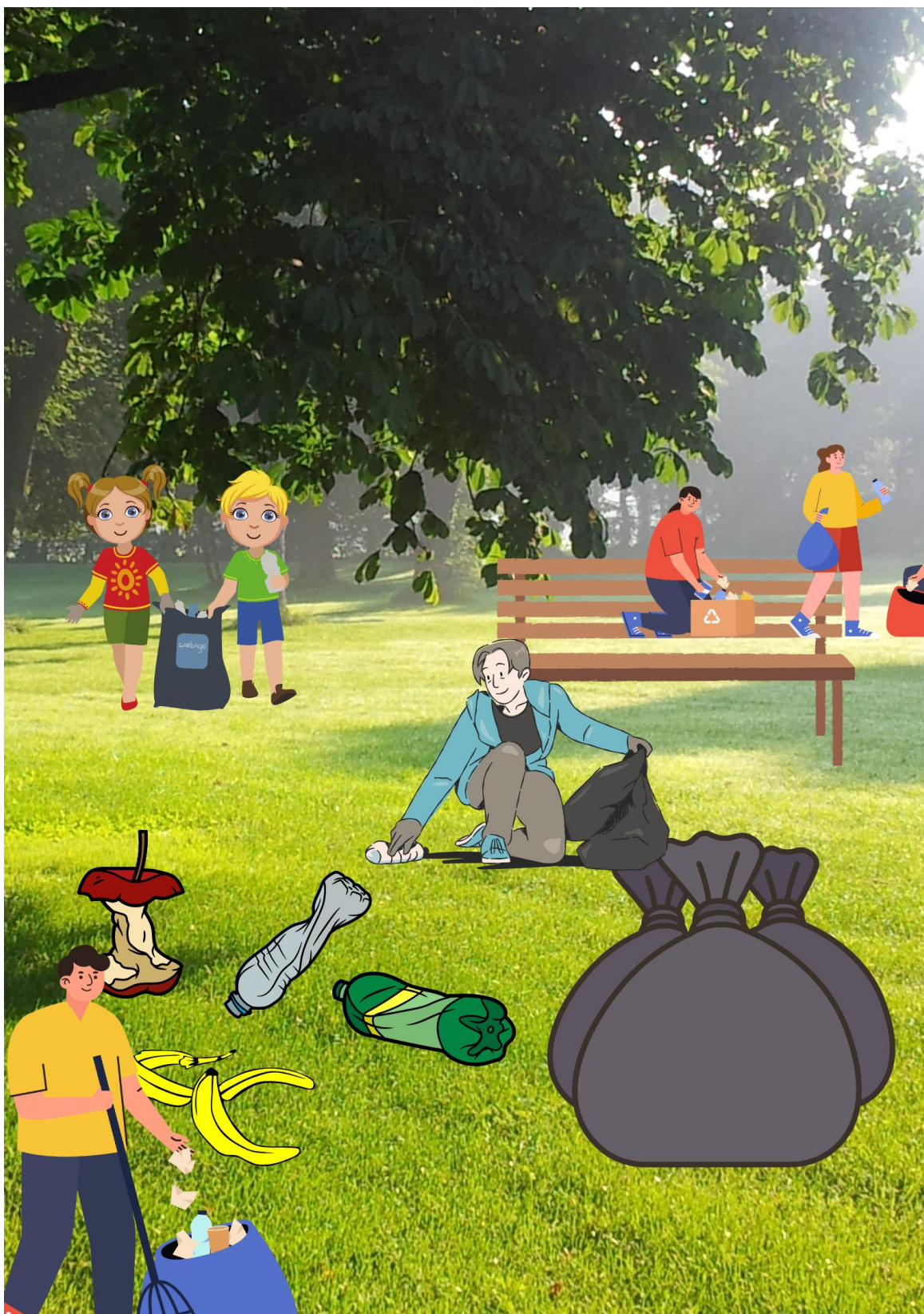
Na ten widok poczułam jak bardzo trzęsą mi się nogi. Nie wiem, jakim cudem przeszłam na drugą stronę. Gorzej było z Matką Naturą. Nie odważyła się wejść na most. Metan wrócił do niej i pomógł jej. Następnym etapem był labirynt. Metan znał całą drogę. Miał mapę. Było tak łatwo, dopóki nie zauważyliśmy wielkiego, trójgłowego psa. Metan przewidział i to zagrożenie - rzucił psu kielbaskę z ziołami. Po kilku minutach pies spał jak zabity, a my bez przeszkód poszliśmy dalej. Ostatnim etapem ucieczki był pokój z krokodylami. Trzeba było przejść po cienkiej kładce nad wygłodniałymi i bardzo agresywnymi gadami. Metan przebiegł tak szybko, że nawet nie został przez nie zauważony. Matka Natura użyła swoich mocy i spowodowała, że krokodyle stały się wobec niej przyjazne i nawet jednego z nich pogłaskała. Wahałam się, lecz nie miałam wyboru, nie mogłam się cofnąć. Kiedy tylko krokodyle mnie zauważyły, zaczęły gryźć kładkę. Zaczęłam biec, przeskakując wystające łby gadów. Krokodyle próbowały mnie zaatakować, a kładka ledwo się trzymała. Metan z oddali krzyknął, bym rzuciła w nie swoją torbę. Bez wahania zrobiłam to, tym samym skupiając ich uwagę na torbie, dzięki czemu szybko uciekłam na zewnątrz.

Wyjściem z jaskini była studzienka kanalizacyjna znajdująca się w centrum miasta. Na zewnątrz wiał mocny wiatr, było gorąco i duszno. Musieliśmy działać szybko. Walczyliśmy przecież o życie wszystkich ludzi na Ziemi. Matka Natura mimo wielkiej mocy, którą posiadała, nie mogła sama zmierzyć się z wyzwaniem. Potrzebowała pomocy, by uratować świat. Moim zadaniem było zaangażowanie jak największej ilości ludzi. Matka wyczarowała mi magiczne, małe autko bym mogła szybciej poszukiwać ukrywających się ludzi i zaangażować ich do pomocy. Metan musiał przelać wodę z toksynami do wielkiej butli. Natura w tym czasie miała zająć się ważną sprawą, której szczegółów nie chciała nam zdradzić.

Poszukiwanie ludzi na ulicach nie przynosiło efektów. Po dziesięciu minutach znalazłam dwie osoby, które schowały się w kontenerze na śmieci. Wszyscy albo się schowali, albo uciekli z miasta. Zauważyłam, że Metan skończył już swoją pracę. Poprosiliśmy Matkę Naturę o jeszcze jeden magiczny pojazd i aby na 20 minut dała nam moc bardzo głośnego głosu. Metan i ja wsiedliśmy do swoich pojazdów i zaczęliśmy apelować do ludzi, aby wyszli z domów i udali się na skrzyżowanie w centrum miasta. Udało się. Gdy wróciliśmy, stał już tłum.

Matka Natura poprosiła, by wszyscy zebrali śmieci, jakie widzą wokół siebie. Im więcej śmieci, tym lepszy wynik jej pracy. Nie powiedziała nam, co planuje, jednak ja i Metan wiedzieliśmy, że możemy na niej polegać. Szybko wytłumaczyliśmy ludziom, co się dzieje i jaka jest tego przyczyna. Wszyscy wyglądali na bardzo przestraszonych, ale jednocześnie zdeterminowanych

do pracy. Podzielili się na małe grupki. Nikt nie pozwolił na to, by ktoś chodził sam. Po kilku godzinach ciężkiej pracy stwierdziliśmy, że czas wracać.



Czekała na nas Matka Natura. Za nią znajdowała się wielka maszyna. Matka wyglądała na dumną z siebie i z nas. Wszyscy mieliśmy wsypać śmieci do maszyny. Natura włączyła maszynę, a ta zaczęła pracować bardzo głośno i gwałtownie. Odsunęliśmy się ze strachu. Maszyna coś mi przypominała... Czy to odkurzacz? Co Matka Natura planowała z tym zrobić? Szybko uzyskałam odpowiedź na swoje pytania. Bogini wytłumaczyła nam, że ta właśnie maszyna jest przeznaczona do wciągnięcia całego smogu z powietrza. Jej paliwem będzie toksyczna woda z lokalnego jeziora. Schowaliśmy się za nią, a ona miała włączać już maszynę, kiedy spostrzegliśmy, że w naszym kierunku zmierzała ogromna czarna postać.

Rozpoznałam ją. Był to Smog. Serce stanęło mi ze strachu. Spojrzałam na Metana, ale on uspokoił mnie, mrugając do mnie porozumiewawczo. Matka Natura bez wahania włączyła maszynę. Wynalazek pracował bardzo głośno, ale chyba skutecznie. Wielkie kłęby dymu sunęły do jej wnętrza, by ginąć bezpowrotnie. Za to Smog był coraz bliżej nas. Nagle maszyna z sapnięciem skończyła pracować. Wszystko ucichło. Zrobiło się pochmurno, lecz czuć było, że powietrze jest świeższe. Czy to koniec? Czy świat został uratowany?

- Jestem pod wrażeniem! Zrobiliście wspaniałą robotę! - ryknął Smog. - I co? Żyli długo i szczęśliwie? Nie tak prędko!

Na te słowa armia pomocników Smoga wybiegła zza niego. Wszyscy zaczęli krzyczeć i runęli do kontrataku. Przeciwnicy byli od nas o połowę mniejsi, lecz było ich dwa razy więcej. Ludzie atakowali ich w różny sposób - próbowali je łapać, krępować, rzucać w nie tym, co mieli pod ręką, ale potworki to nie ruszało! Te małe stworzenia były niezniszczalne.

Wielu ludzi na ten widok poddawało się, wycofywało. Walka wydawała się być przegrana. Jedynie przypadkowi zawdzięczamy życie. Walczyła z nami mała dziewczynka, która siedziała na ramionach swojego taty. Prosiła go, aby dał jej zejść. Jej tata bał się o jej bezpieczeństwo, więc nie zgadzał się. Dziewczynka zeskoczyła jednak i zaczęła biec w kierunku pomocnika Smoga. Złapała go za włosy i zaczęła krzyczeć mu prosto w twarz. Wszyscy zainteresowali się tym zachowaniem. Nastąpiła cisza. Słychać było tylko wrzask dziewczynki. Istota zaczęła cofać się i klękać. Stwór złapał się na klatkę piersiową i zamienił się w pył. Wszystko zrozumiałe! Słabą stroną małych pomocników były głośne dźwięki. Wszyscy zaczęliśmy krzyczeć na istotki. Z każdą sekundą było ich mniej. Kiedy pozbyliśmy się już wszystkich stworów Smog został sam.

- Jestem niczym. Pokonaliście mnie.

- Niestety tak, Smoczku. Bardzo przepraszamy - odpowiedziała z przekąsem Matka Natura.

- Jestem teraz słaby. Nie mam już swoich mocy. Pokonali mnie jacyś „ludzie”. Co za wstyd!

- Nie martw się! Możesz dołączyć do nas!

- Naprawdę? Możemy zostać przyjaciółmi?

- Pewnie, że tak! Przytulmy się na zgodę.

Oglądaliśmy tę konwersację z niedowierzaniem. Czy Matka Natura naprawdę mu wybaczyła? Po chwili Smog osunął się z uścisku bogini na ziemię. Matka Natura przypatrywała mu się, a on błagał o litość. Krzyczał przeraźliwie „Proszę przestań! Nie mogę już wytrzymać.” Po chwili zniknął. Został po nim tylko dym, który szybko zdmuchnęła Matka Natura. Tłum ludzi zaczął radośnie krzyczeć.

- Dziękuję wam za pomoc. Wszyscy uratowaliście świat. Gdy zostałam zamknięta w jaskini Smoga, myślałam, że to już koniec. Dziękuję wam, że dzielnie wykonywaliście wasze zadania i że zaufaliście mi. Będę musiała się z wami pożegnać. Pamiętajcie, że bardzo was kocham. Chciałabym was zobaczyć jeszcze raz, ale szczerze mam nadzieję, że taka sytuacja nigdy się nie powtórzy. Proszę, dbajcie o planetę. Możecie myśleć, że wcale nie macie mocy, by zmienić świat. To nieprawda! Jesteście w stanie zmienić myślenie swoje i innych. W dzisiejszych czasach bardzo widoczne jest nieodpowiednie nastawienie ludzi do środowiska. To, co mówi się w radiu i w mediach, jest prawdą. Nasza planeta powoli się niszczy. Jest to wasz jedyny dom. Dbajcie o niego i zachęcajcie innych, by o niego dbali. Wszyscy przeszliście dziś do historii. Życzę wam jak najlepiej!

Po tych słowach Matka Natura zniknęła. Nikt nie wie, gdzie się podziała. Ten dzień był jednym z najważniejszych dni w życiu wielu osób na naszej ziemi. Od tego dnia wszystko się zmieniło. Ulice na całym świecie stały się czyste. Powietrze nie było już zanieczyszczone. Była to lekcja dla ludzkości. Szkoda, że nie dbaliśmy tak o planetę od początku...

Hanna Trypucka